

Mityczni „biali kolonizatorzy” to, według Bärfussa, współcześnie ludzie, którzy paradoksalnie występują przeciwko kolonizacji, działają w organizacjach pomocowych i naiwnie wierzą, że walczą z systemem, że są w stanie wprowadzić „europejską demokrację” i „oświecić” tubylców. W konsekwencji niejednokrotnie przyczyniają się do segregacji, wspierają rodzime konflikty, a w razie poważniejszych konsekwencji opuszczają „placówkę”, aby w bezpiecznym miejscu przeczekać najgorsze. Według Bärfussa „My, Szwajcarzy”, według mnie coraz częściej „My, biali!": Nie, nie należymy do tych, którzy urządzają krwawe łaźnie. To robią inni. My tylko pływamy w czerwonej od krwi wodzie. I wiemy dokładnie, jak trzeba się poruszać, żeby utrzymać się na powierzchni, nie utonąć w tej czerwonej brei.

Jeszcze czasami przyjeżdżamy obejrzeć wymierające goryle górskie, w końcu warto je zobaczyć, zanim wymrą, bo zostało już tylko kilkaset sztuk...

Joanna Ostrowska

Mędrca szkiełko i oko

Luuc Kooijmans
**Niebezpieczna wiedza. Wizje i lęki
w czasach Jana Swammerdama**
Wydawnictwo ALETHEIA
Warszawa 2010

Jest rok 1784. Już niebawem Francja stanie się areną wydarzeń, które na zawsze odmienią bieg historii całej Europy. Stary porządek legnie w gruzach. Jego miejsce zajmie najbardziej dynamiczna struktura w dziejach wszystkich ludzkich społeczeństw – kapitalizm. Wiek XIX przyniesie niespotykany wcześniej rozwój nauk przyrodniczych. W roku 1859 Karol Darwin opublikuje „O powstawaniu gatunków”. Będzie to najpotężniejszy w historii atak na niepokromione dotąd roszczenia religii do pełnienia roli teorii naukowej. Na to jednak przyjdzie jeszcze poczekać...

Tymczasem w czasopiśmie „Berlinische Monatschrift” ukazuje się artykuł zatytułowany „Czym jest Oświecenie”. Autorem jest Immanuel Kant. Manifest brzmi bardzo mocno. Jasno i dobitnie wyraża sprzeciw wobec skostniałego sposobu myślenia, opartego na religii i teologii. Czas, by człowiek stał się stworzeniem dojrzałym, wyszedł z wielowiekowego dzieciństwa, zaprzestał bojaźliwego składania swego losu w ręce „ekspertów” od wiedzy objawionej. W pewnym sensie tekst królewieckiego filozofa jest wezwaniem do walki; walki o prawdziwą intelektualną autonomię. Paradoksalnie jednak wywody Kanta żadnej rewolucji nie inicjują. Dlaczego? Odpowiedź jest dość banalna. Nie ma po prostu takiej potrzeby. Walka bowiem rozpoczęła się zdecydowanie wcześniej.

Aby ujrzeć jej początki, przenieść się trzeba przynajmniej o jedno stulecie wstecz.

Książka holenderskiego historyka Luuca Kooijmansa wprowadza czytelnika w świat prekursorów oświeceniowego przewrotu. Przyznam otwarcie, że jest to wprowadzenie fascynujące. Zarówno temat pracy, jak i talent pisarski autora sprawiają, iż rzecz czyta się wprost fenomenalnie. Narracja prowadzona jest w sposób błyskotliwy, dobór zaś materiałów źródłowych zaskoczyć może nawet wytrawnych znawców historii nauki. Kooijmans koncentruje się na postaciach, które mimo że odegrały w rozwoju nauk przyrodniczych rolę kluczową i niepodważalną, dziś należą raczej do grona „wielkich i zapomnianych”. Któż obecnie – poza nielicznymi, jak mniemam, specjalistami – kojarzy takich badaczy, jak: Jan Swammerdam, Niels Stensen czy Jan van Horne?

Kolejne strony dzieła Kooijmansa barwnie odmalowują świat pierwszych naukowych laboratoriów, obserwacji prowadzonych za pomocą pierwszych mikroskopów oraz nierzadko makabrycznych doświadczeń przeprowadzanych na żywych zwierzętach. Nieomal na oczach czytelnika bohaterowie książki sekcjonują owady, ryby, psy, koty i – rzecz jasna – ludzkie zwłoki. Z niezwykłym uporem i poznawczą determinacją (choć w pewnych przypadkach motywowani bardziej przyziemnymi ambicjami) pierwsi przyrodnicy odkrywają tajemnice anatomii i mechanizmy działania poszczególnych biologicznych organów. Serce okazuje się mięśniem, sok trzustkowy nie jest kwasem (kwestia zbadana z wykorzystaniem zmysłu smaku!), owady zaś nie rodzą się z błota, ale wykluwają z jaj własnego gatunku. Z punktu widzenia współczesnej nauki uderza przede wszystkim jedno: rozległość zainteresowań XVII-wiecznych badaczy. Swammerdam i Stensen z jednakowym zapamiętaniem zajmują się rozwiązywaniem zagadek życia społeczności owadów, jak i funkcjonowaniem narządów roz-

rodczych człowieka – rzecz dziś zupełnie niewyobrażalna. Lecz w czasach, gdy wyjaśniając większość przyrodniczych zjawisk, powszechnie odwoływano się do autorytetu Pisma Świętego i/lub dziedzictwa filozofii Arystotelesa, natura dopiero uchylała drzwi do pełni swego bogactwa. Wszystko było porażająco nowe, przede wszystkim zaś – kusilo swą cudownością. Zachwyt prowadził często do uniesień mistycznego nieomal rodzaju. Złożoność budowy zwierząt, szczególnie małych owadów, zaskakiwała uczonych, którzy w obserwowanych stworzeniach upatrywali potęgi boskiej siły kreacji. Jednostki obdarzone poznawczą pasją i badawczym talentem przypominały pełne entuzjazmu dzieci, które nagle wpuszczono do ogromnego sklepu pełnego zabawek i słodczy.

Jednak „Niebezpieczna wiedza” nie jest tylko i wyłącznie zapisem ciekawostek XVII-wiecznej nauki, nie jest także akademicką „historią przyrodoznawstwa”. Książka Kooijmansa to praca z dziedziny psychologii i socjologii wiedzy. Holenderski autor znakomicie przedstawia społeczne uwarunkowania nauki czasów Spinozy i Locke’a (również bohaterów książki!), wskazując, jaki wpływ miały one na osobowości portretowanych badaczy. W przypadku Swammerdama i Stensena mamy do czynienia z niezwykłym psychologicznym kołaczem pierwiastka racjonalno-krytycznego i postawy głęboko religijnej, trącej wręcz dewocją. Osobista i intelektualna odwaga, bezkompromisowość w dążeniu do odkrywania kolejnych tajemnic natury toczyły śmiertelny bój z lękiem o zbawienie własnej duszy. Egzystencjalny konflikt prowadził do decyzji niezwykłych: **W roku 1675 Jan Swammerdam dołączył do komuny, która pod przewodnictwem pewnej prorokini przygotowywała się na nadchodzący koniec świata. W poprzednich latach odkrył w dziedzinie nauk przyrodniczych rzeczy, które przez wieki były zakryte [...]. On jednak postanowił porzucić swe badania** +

i podporządkować kobiecie utrzymującej, że ma bezpośredni kontakt z Bogiem. Z kolei Stensen tak był zafrasowany kwestią życia wiecznego, że nie tylko postanowił przejść na katolicyzm, ale na dodatek przyjął święcenia kapłańskie i w końcu... został biskupem! Prawdziwy finał jego żywota wzorowego chrześcijanina nastąpił w 1988 roku, kiedy to Jan Paweł II wyniósł go na ołtarze.

Podczas lektury „Niebezpiecznej wiedzy” nurtowało mnie jedno pytanie. Czy opisywany przez Kooijmansa świat naprawdę przeminął? W sensie dosłownym, historycznie ścisłym – z pewnością tak. Chodzi mi jednak o coś innego. Mianowicie o to, czy problem, który w czasach Swammerdama i Stensena uwidaczniał się z pełną wyrazistością, faktycznie przestał być obecnie problemem egzystencjalnym i społecznie istotnym? Czy uzyskaliśmy jakiś możliwy do zaakceptowania konsensus pomiędzy odmiennymi porządkami ontologiczno-epistemologicznymi, które oferują wiedza naukowa i religia? Tutaj odpowiedź nie jest już tak oczywista.

Nie można mieć wątpliwości, że rozwój nauki stanowi dla religii nie lada wyzwanie. Przyglądając się różnym próbom pogodzenia obu dziedzin, czynionym zwłaszcza przez przedstawicieli Kościoła katolickiego, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że obserwujemy wysiłki dość karkołomne. Świadomie upraszczając, ujmę to następująco. Najczęściej głosi się hipotezę metafizyczną, zgodnie z którą rzeczywistość składa się z odrębnych elementów – ducha i materii. Zatem nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak zdywersyfikowany byt nauka i religia bezkonfliktowo dzieliły pomiędzy siebie. Chciałoby się rzec: **Bogu, co boskie, cesarzowi, co cesarskie**. Cóż, kłopot w tym, że jest to założenie tyleż dla religii wygodne, co prowadzące do poważnych filozoficznych trudności. Przez długi czas koronnym argumentem wskazującym na ograniczenia me-

tod badawczych nauki było przeświadczenie, że o ile nauka z powodzeniem może wyjaśniać zjawiska świata materialnego, o tyle dziedzina duchowa – a ściślej rzecz ujmując: domena ludzkiej świadomości – pozostaje poza jej zasięgiem. Innymi słowy, czym innym działanie serca, płuc, a nawet mózgu, czym innym natomiast natura i funkcjonowanie umysłu. Jest to klasyczny problem relacji: umysł – ciało, tak silnie wyeksponowany w Kartezjańskich „Medytacjach”. Jednak prowadzone współcześnie badania w zakresie nauk kognitywnych pokazują wyraźnie, że rezygnując z koncepcji dualistycznej, można skutecznie, przede wszystkim zaś bez wikłania się w nieprzezwyciężalne aporie, wyjaśniać działanie rozmaitych funkcji ludzkiego umysłu. Percepcja, pamięć, wyobraźnia, emocje, uczucia – wszystkie te zjawiska jawią się obecnie takim badaczom, jak: Antonio Damasio, Daniel C. Dennett, Steven Pinker, Villanur Ramachandran, Paul Churchland, Christoph Koch, Richard Dawkins czy Melvyn Goodale, jako przejawy aktywności neurobiologicznego układu, jakim jest mózg. Świadomość, choć pod wieloma względami nadal pozostaje fenomenem niezbadanym, odkrywa przed nauką swe tajemnice, kiedy tylko odrzuci balast tradycyjnej filozofii, wciąż stanowiącej oręż w rękach katolickich teologów. Czy sukcesy badawcze kognitywistów przechylają szalę zwycięstwa na ich stronę? Na pewno zwolennicy myślenia religijnego nie są skłonni, by otwarcie to przyznać. Religia, jak często zdają się twierdzić, zaspokaja te ludzkie potrzeby, które nauka pozostawia na uboczu, daje człowiekowi nadzieję, nadaje jego życiu sens, pozwala na przekroczenie ograniczeń wynikających z ułomności fizycznej natury naszego gatunku. I tu dostrzegam problem o kapitalnym znaczeniu: pozbawieni perspektywy duchowej transcendencji, ludzie często czują się ograbieni z czegoś niezwykle istotnego. Używając terminologii Kantowskiej, można powiedzieć, że posługiwanie się jedynie własnym rozumem budzi

lęk – reakcją nań jest powrót do bezpiecznej krainy intelektualnego dzieciństwa, świata poukładanego przez duchowych przewodników, którzy znają odpowiedzi na wszystkie egzystencjalne rozterki. Czyż można się temu dziwić? Pytam o to bez krztyny ateistycznej wyniosłości. Powszechność tego rodzaju postaw skłania mnie do potraktowania religii serio, co nie oznacza wszakże uznania teologicznej ekwilibrystyki intelektualnej za pełnowartościową filozoficznie argumentację. W tym sensie dystansuję się nieco wobec Dawkinsowskiej krucjaty przeciwko religijnym uzurpacjom; bliższa jest mi natomiast idea głoszona między innymi przez Dennetta, aby religię uczynić zjawiskiem naturalnym, uwarunkowanym ewolucyjnie, i jako taką właśnie – badać naukowo. W „obrońcach krzyża” protestujących na Krakowskim Przedmieściu wolę widzieć frapujący obiekt badań psychologicznych niż przeciwników światopoglądowych czy politycznych.

Książka Kooijmansa nie tylko zatem ukazuje czas miniony – a czyni to w sposób literacko niezwykle urokliwy – lecz również prowokuje do przyjrzenia się zupełnie współczesnym odbłaskom dawnych dylematów. Jak zauważył Aldous Huxley: *Urok historii oraz enigmatycznych nauk, jakich nam udziela, polega na tym, że mijają epoki i zasadniczo nic się nie zmienia, mimo to wszystko jest z gruntu odmienne. W ludziach żyjących w innych czasach i w obcych kulturach postrzegamy siebie samych, i to aż nazbyt ludzkich, jednocześnie jednak jesteśmy świadomi tego, iż układ odniesienia, w którym żyjemy, zmieniał się nie do poznania, poczynając od tamtych odległych stuleci; że sądy i twierdzenia, które niegdyś uchodziły za aksjomaty, obecnie już są nie do utrzymania oraz iż to, co dziś wydaje nam się najbardziej oczywiste, niegdyś odrzuciłby nawet najodważniejszy spekulatywny umysł.*

Tomasz Zarębski

Wojna i miłość

Jacek Kowalski
i **Klub Świętego Ludwika**
HMS Consulting
nagranie: 2009
wydanie: 2009

Jako przechadzkę po środkiej Francji i dawnej Prowansji, z zahaczeniem o wiele innych zjawisk znanych z historii i kultury średniowiecznej – od krucjat aż po bitwę pod Grunwaldem – zapowiada materiał nagrany na płycie jej twórcy Jacek Kowalski. Ów pieśniarz, Sarmata, poeta, tłumacz, historyk sztuki, znany z licznych koncertów i wydawnictw sławiących kulturę staropolską, od dłuższego czasu zajmuje się również poezją i muzyką średniowieczną, głównie sztuką trubadurów, truverów i minnesingerów. Od 1996 roku, kiedy to powołał do życia Klub Świętego Ludwika, jego działania nabrały cech pełnego profesjonalizmu i mogą być porównywane do dokonania najlepszych europejskich zespołów wyspecjalizowanych w tego typu repertuarze. Olbrzymia w tym zastęga Tomasza Dobrzańskiego – autora opracowań i aranżacji, bazujących na oryginalnym, dawnym instrumentarium. Na omawianej płycie w składzie klubowiczów odnajdujemy jeszcze: Agnieszkę Obst, Julię Kosendiak, Olgę Czernikow, Marka Nahajowskiego, Henryka Kasperczeka i Jacka Muzioła.

Tym, co wyróżnia propozycje Jacka Kowalskiego, spośród innych prezentacji muzyki średniowiecznej w naszym kraju, jest tłumaczenie tekstów na język polski. Dla wielu miłośników muzyki dawnej +